rok 3 1989

krabspektywy

KRAKÓW

3/4

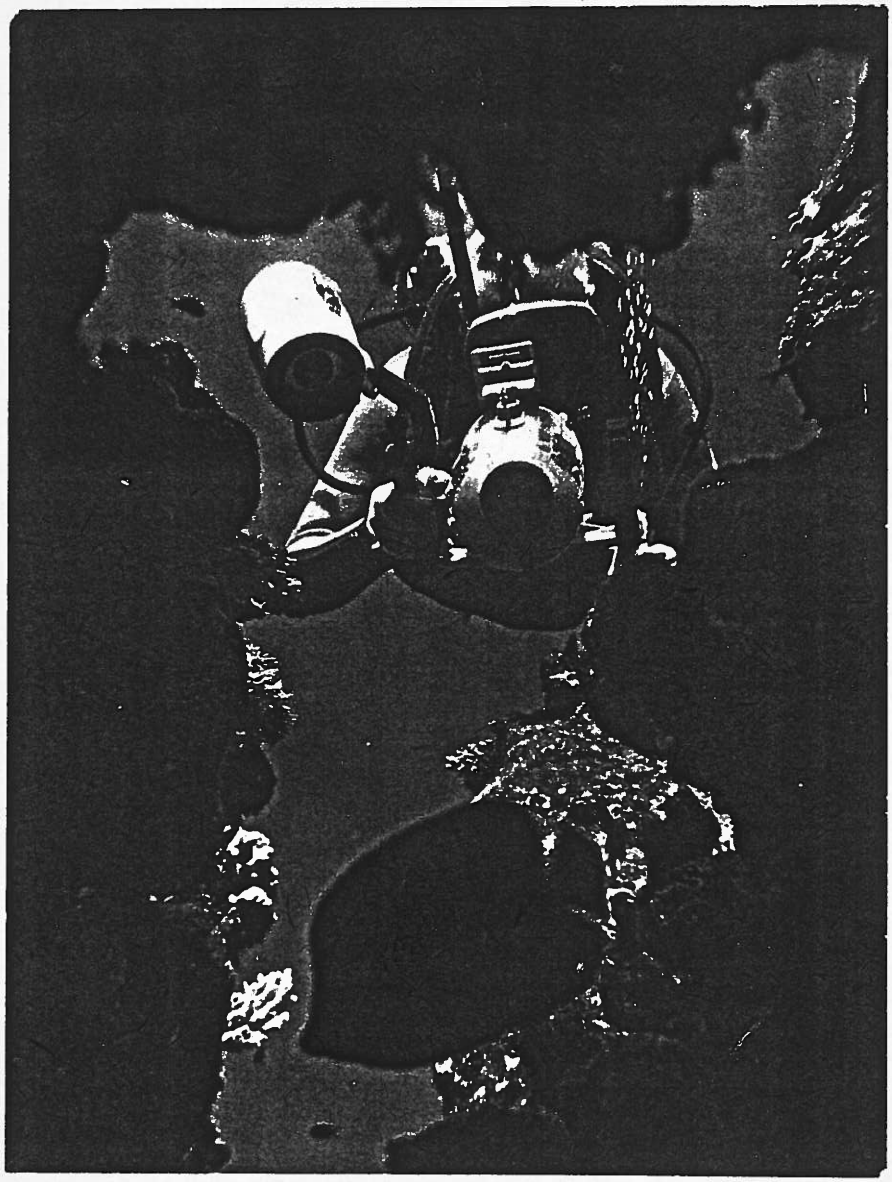

NA OKŁADCE: Kamera video "Sony" w akcji.

W NUMERZE:

CO CO W KRABIE PISZCZY ó
- Piotr Stós
Agnieszka Pajdak
Roman Radło - str. 2 - 4

9 DNI W SUDANIE - c.d.
-Piotr Stós - str. 5 - 6

KORALE - str. 6

REDAKCYJNA POCZTA - str. 7

JUŻ PO ... - str. 7

FOTOTAPETA ó str. 8

OPRACOWANIE GRAFICZNE -
Jarosław Piech
Bogumiła Oczkowska
Piotr Stós

ZDJĘCIA -
Piotr Stós
Norbert Madetko
Maciej Curzydło

TYPE-WRITING -
Agnieszka Pajdak

Krabowska Agencja Prasowa,
Kraków, ul. Czarnowiejska 32

OGŁOSZENIA:

Kontakt z trepami pilnie zamienię na kontakt z płetwami.

Komandos Adam

Co w Krobie piszczy?

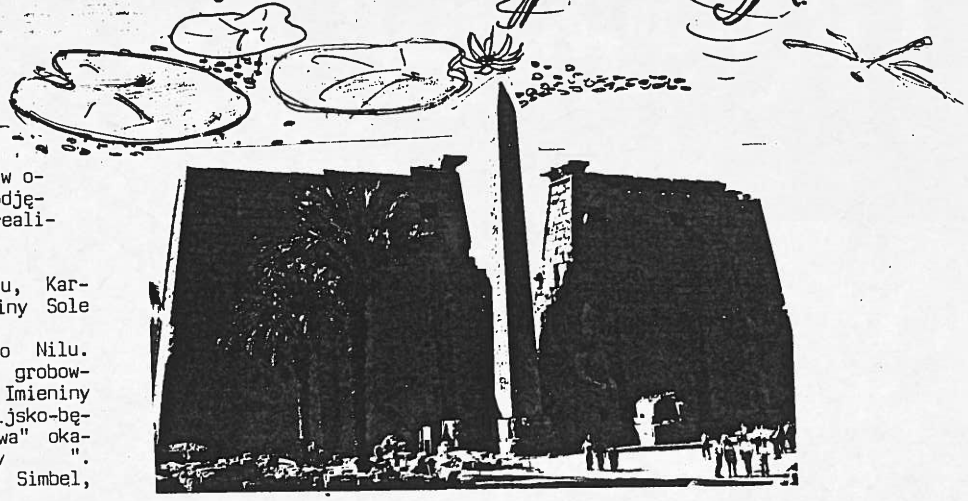

01.03.1989 - Stan morza ok. $5^{o}B$ .w o-zmusza kierownictwo wyprawy do podjęcia decyzji o zamianie terminów realizacji programu nurkowego i turystycznego.
02.03.1989 - Zwiedzanie Luxoru, Karnaku,przejazd do Aswanu. Urodziny Sole ja - 35-krotny lot w górę.
03.03.1989 - Rejs felluką po Nilu. Zwiedzanie wyspy Elefantyny i grobowców dostojników nubijskich. Imieniny Bolka. Pierwszy koncert nubijsko-bębenkowy Janusza Solarza. "Obława" okazała się mieć wpływ "schizogenny ".
04.04.1989 - Zwiedzanie Abu Simbel, Philae i Tamy Aswańskiej.
05.04.1989 - Pierwsze chwile z łysym Holendrem zmierz[illegible]vm do Hurgady. Włączenie nieszczęśnika w tryb wyprawowej włóczęgi. Zwiedzanie Świątyni Horusa w Idfu. Przejazd do [illegible]eo (ciągle z Holendrem, z którym jedynie Hubalowi udało się nawiązać kontakt werbalny). Zwiedzanie Doliny Królów, Świątyni Hatszepsut, Doliny Królowych. Przejazd w okolice Port Safaga.

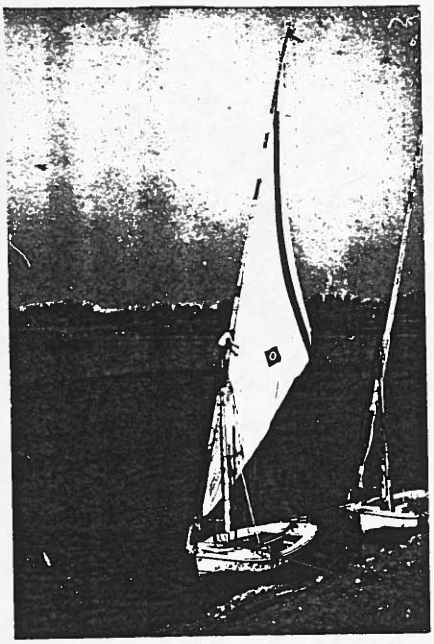

06-10.03.1989 - Nurkowania w okolicy Port Safaga. Pożegnanie ze szczodrym Holendrem. Nawiązanie przyjacielskich układów z policją turystyczną stacjonującą w nadbrzeżnym pustkowiu. Obfite zbiory okazów. Nocne nurkowania z halogenami (eskalacja przeżyć estetycznych).Fotografowanie i filmowanie pod wodą. Znalezienie torpedy na głębokości 49 m, dł. ok. 8 m, o średnicy ok. 0,5 m. Burza piaskowa.
11.03.1989 - Po raz trzeci na campingu w Gizie. Brak wiadomości od Kwakiego, oczekiwanego przez wszystkich członków wyprawy.
12.03.1989 - Przybycie Kwakiego - wyprawowego słoneczka. Trzecie, bliskie spotkanie III stopnia z piramidami. Zdjęcia strażackie w koszulkach wyprawowych i klubowych ze STARAMI.

Przejazd do Port Saidu w celu uzyskania zniżek na prom do Aquaby (porażka). Pożegnanie Darka Pierzyny. Przejazd do Ras Muhammad. Próba przeskoczenia wprowadzonego przed miesiącem przepisu o zakazie biwakowania na półwyspie (wygrana dzięki sformułowaniu pisemnej prośby o zezwolenie).
12-17.03.1989 - Nurkowania w Ras Muhammad. Włączenie Andrzeja z Torunia (stopień średni) (spotkanego w Kairze) do grupy nurkujących. Nurkowania głębokie do 57 m. Dołączenie do grupy nurkowej Holendra z niższym stopniem - Jana Osterbaum.Pożegnanie Krzysia Garlacza. Burza piaskowa. Ulewa. Przylot i kilkudniowy okres poufałości pod osłoną NS-a przyjaciela wyprawy- ptaszka "Bolka-muchojada". Druga ofiara ospy. Wzorcowa akcja nurkowa planned by Janusz Solarz: 7 osób ze stopniem średnim, 4 z wyższym i jeden instruktor. Pomocnicy zgodnie z Monitorem nr 26 z roku 85 sprowadzają średni stopień do 30 m, instruktor z 30 do 40 m siedem osób po dwa zejścia parami. Czas trwania akcji : 17 minut do momentu rozpoczęcia wynurzania z uprzednim zebraniem podpisów uczestników akcji, na głębokości 40 lub 30 m.
17.03.1989 - Przejazd do Nuweiby. Nurkowania. Początek "terebrowej gorączki". Przypadek lekkiego zatrucia kilku członków ekipy gazami spalinowymi z butli. Nadzwyczajna odprawa poświęcona omówieniu przyczyn wypadku i przyszłej prewencji. Handel wymienny pod hasłem : słodycze za owoce. Kręcenie materiałów reklamowych do Starachowic. Pierwsze pożegnanie z Egiptem. Wjazd do portu w Nuweibie.

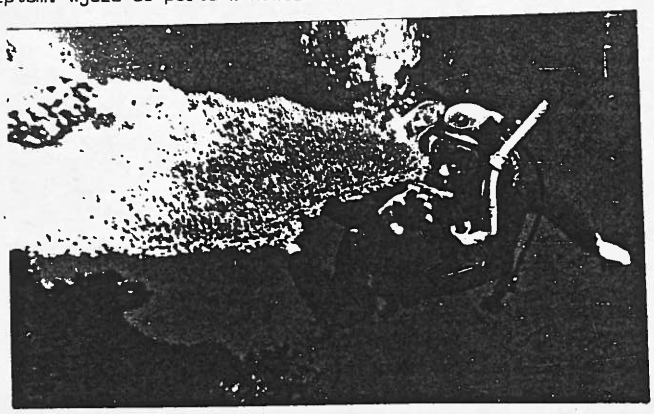

19.03.1989 - Załatwianie formalności celnych. Rejs promem do Aquaby w Jordanii. Nieoczekiwana zmiana planów spowodowana brakiem możliwości uzyskania wiz jordańskich w porcie w Aquabie (nowość podważająca zaufanie do egipskich źródeł informacji! Decyzja o powrocie do Egitu, rezerwowaniu biletów lotniczych z Kairu do Warszawy i spedycji STARÓW za pośrednictwem PLO. Powrót promem do Egiptu.
20.03.1989 - Załatwianie formalności celnych. Przejazd do Kairu.

21,22.03.1989 - Kolejny pobyt na campingu w Gizie. Załatwianie formalności związanych ze zmianą planów. Nawiązanie kontaktu telefonicznego z panem Koluszko - agentem PLO w Aleksandrii.
23.03.1989 - Wyjazd do Port Saidu. Pożegnanie Ricżmena. Awaria STARA - pęknięcie przewodu paliwowego i hamulcowego. Przejazd do Nuweiby
24-27.03.1989 - Nurkowania w Nuweibie. "Gorączka terebrowa" osiąga zenit.

26.03.1989 - Wielka Niedziela. Uroczaste świąteczne śniadanie złożone ze starannie przygotowanych kanapek na bazie "beretów", jajek barwionych cebulowym naparem i karkadę, owoców. Zamiast bukszpanu - górskie kserofity. Dzień myśli o bliskich pozostałych w kraju. Świąteczną kolację - uświetnia "pomidorówka-korzeniówka", pepsi, owoce. Rolę solniczek pełnią małe tridacny.
27.03.1989 - pożegnanie Nuweiby. Wizyta w wiosce połączona z przekazaniem mieszkańcom żywności pozostałej po przepakowaniu makair. Przejazd do Aleksandrii.
31.03.1989 - Pierwsza wizyta w biurze agenta PLO pana Koluszko. Niezwykle serdeczne i sympatyczne przyjęcie Ustalenie wspólnego planu działania. Przejazd do Kairu.
29.03.1989 - Kolejny pobyt na campingu w Gizie. Grupa przygotowuje się do wylotu liniami Bałkanu przez Sofię. Pakowanie. Pożegnanie Egiptu no i czteroosobowej ekipy na której barkach spoczęło potwierdzenie wwozu sprzętu w Nuweibie, odprawa celna samochodów i wysłanie ich do Polski z Aleksandrii.

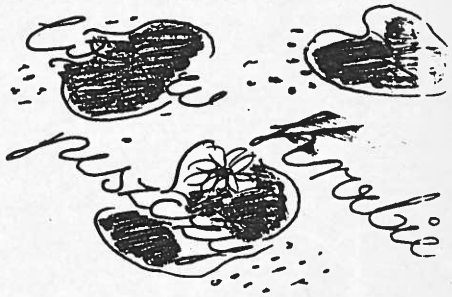

31.03.1989 - Wyjazd "ostańców" do Nuweiby.
01.04.1989 - Uzyskanie w porcie potwierdzenia wwozu sprzętu do Egiptu z datą wjazdu do Jordanii. Ludność sąsiednich wiosek, dla których już nie starczyło żywności atakuje nasze obozowisko. Rozwścieczeni autochtoni tną nożami plan dekę STARA, wybijają okna w kabinie, przebijają opony. Mechanik - Jurek Korzeniowski próbujący ugasić pożar silnika doznaje poważnych obrażeń. W celu stłumienia zbiorowej agresji członkowie wyprawy decydują się na oddanie tubylcom 85 % pozostałych dewiz. Spedycja "STARÓW" stoi po znakiem zapytania.
Podczas nurkowań w ABC Hubala kolejno wszystkich członków ekipy próbuje atakować 5 metrowy młot. W poszukiwaniu innych gatunków nurkowie zapuszczają się wgłąb zatoki niepostrzeżenie docierając do wybrzeży Arabii Saudyjskiej.
02.04.1989 - Podyt na campingu w Gizie. Zakup biletów lotniczych na06.03.
04,05,04.1989 - Pobyt w Aleksandrii.Niezwykle miłe przyjęcie ze strony państwa Koluszków . Próba odprawienia samochodów w urzędach celnych Aleksandrii. Przeniesienie załatwiania formalności związanych ze spedycją na dzień następny ze względu na zbyt późne stawienie się w porcie.
Wizyta w olbrzymim,lśniącym czystością mieszkaniu,mieszkaniu państwa Koluszków Opowieści o specyfice życia codziennego w Egipcie, losach Polaków poza granicami kraju, rozmowy w ciepłej, rodzinnej atmosferze, enklawie polskości w dziwnej egzotyce Egiptu,o polityce, życiu, przyjaźni ...

Kolejna próba wysłania samochodów zostaje udaremniona przez zakaz wprowadzania samochodów do terminalu przed wpłynięciem statku do portu, który ma przypłynąć po zamknięciu urzędów na terenie portu. Udana odprawa celna. Przeniesienie kontynuacji prób spedycji na dzień następny. Problem pomaga rozwiązać pan Koluszko , podejmując się wysłania samochodów w imieniu klubu, by umożliwić ekipie powrót do kraju zgodnie z terminem wykupionych biletów.Wspaniały obiad przygotowany przez żonę pana Koluszki przywołuje wspomnienie domu. Serdeczne pożegnanie z naszymi wybawicielami i kolejne nadużycie ich gościnności - przejazd na dworzec szokująco pojemną, bombową Toyotą pana Koluszko. Przejazd do Kairu i powrót do kraju.

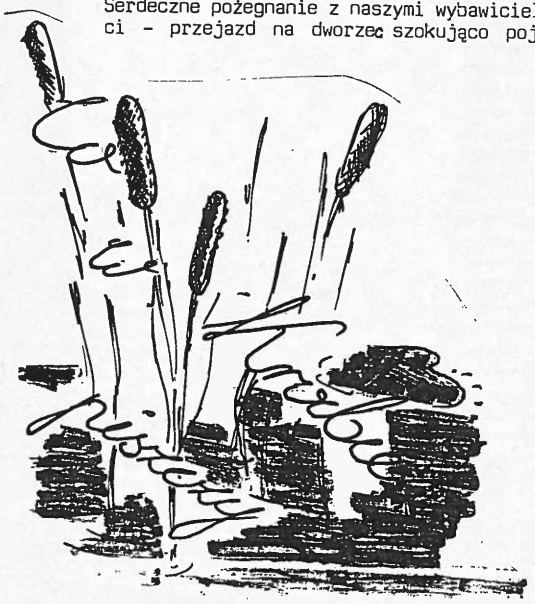

W międzyczasie w kraju ...

02.03.1989 - Slajdowisko w klubie z I etapu wyprawy.
03.03.1989 -Zgoda rektora Kreczmera na remont klubu.
05.03.1989 - Błogi sen Stanleya na basenie ...
09.03.1989 - Kolejne wydanie "Krabspektyw"
10.03.1989 -Kwaki wyjeżdża do Egiptu spotkać się z II etapem wyprawy.
11.03.1989 - Na basenie była najzimniejsza i najbrudniejsza woda od czasów...
14.03.1989 - Powrót Darka Pierzyny z wyprawy. Opalony okrutnie. Znowu poczta for some people ...
17.03.1989 - Przygotowania do małych robót podwodnych. Powrót Krzysia Garlacza z wyprawy. Też opalony.
21.03.1989 - Powrót Kwakiego z wyprawy. Pierwsze zdjęcia podwodne.
22.03.1989 - Planowany wyjazd na robotę podwodną do Dobczyc. Robota odwołana.
24.03.1989 - Od kilku dni trwa akcja p.t. "Powrót wyprawy".
28.03.1989 - Sprawy powrotu wyprawy - sfinalizowane. Tęsknota i oczekiwanie na tych co w Egipcie osiągnęło zenit.
30.03.1989 -Robota podwodna w Dobczycach. Pierwsze nurkowanie wiosenne (w Polsce) naszych klubowiczów.Wróciło 10 uczestników II etapu wyprawy. Wszyscy opaleni i zadowoleni z życia,ogólnie zeznania raczej monotonne - wyprawa była extra !!
01.04.1989 - Na basenie była najczystrza i najprzyjemniejsza woda od czasów ...

Wyprawowy dzień jak codzień

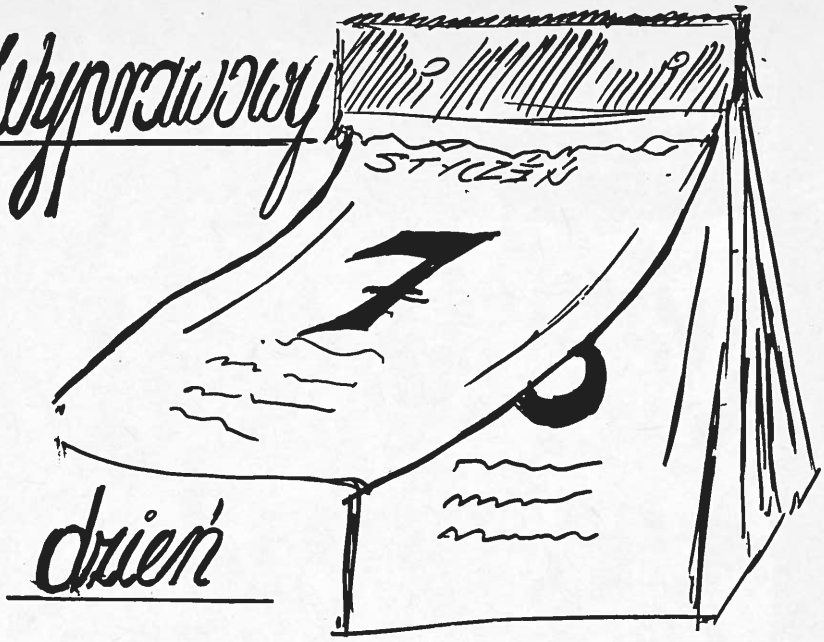

27..02.1989 - Poszukiwanie dogodnego do nurkowania miejsca w okolicy Port Safaga. Zwiedzanie Aquarium. Zakup najeżek i rekinów. Drugi odcinek opowieści o Curro Himenezie - - zbójcy z Andaluzji. **c.d.n.**

W międzyczasie w kraju ...

11.02.1989 - Małgorzata Boczoń oddała pierwszy udany skok z wieży na basenie "KORONY".
12.02.1989 - Pierwsze slajdy z I etapu "Tridacna " już są. Marcin Antoniuk rzuca pomysł instalacji TVsat w klubie.
13.02.1989 - Wyjazd drugiej grupy II etapu wyprawy. Zostało mało ludzi, którymi można obrobić działkę pt. "KRAB".
16.02.1989 - Są tacy co już tęsknią za tymi co wyjechali na wyprawę ...
20.02.1989 - Pierwsza poczta z Afryki. Niektórzy dostali listy ...
23.02.1989 - Zakup "Nysy Towos".Zaczęły się "drobne i przejściowe" kłopoty finansowe klubu.
26.02.1989 - Plenum FAKP w Warszawie.
27.02.1989 - zakup stabilizatorów prądu do "robotrona" i TV.
28.02.1989 - Gwoździu wrócił z II etapu i przywiózł pocztę od naszych.

- Pooobudka !!! - przenikliwy szept małego Bolka wyrywa nas ze słodkich objęć Morfeusza.
- Co,tak wcześnie? - sapie rozespany Kyzio.
- Wpół do siódmej dopiero ...
- Mamy dzisiaj kuchenną - bezlitośnie przypomina kierownik wachty.
- A techniczna przygotowała nam już wszystko? - słychać czyjś głos z drugiego końca paki.
- Do ... nędzy,do ... pana! - rozlega się z wnętrza śpiwora podenerwowany bulgot Grzesia L.- Poczekajcie jak wy będziecie mieć techniczną! Dobierzemy się do was niechybnie. Gramoli się na dół.
- Hej! Miśki! Zdejmujemy makairy z żarłem. No, dalej Mikesz!
- Oj, Myyysza ! Ty nie musisz wstawać, poradzimy sobie z tym. - mówi jeszcze Wojtek do Pyzy usiłującej wygrzebać się spod śpiwora, po czym zeskakuje na dół Próbuję wyłapać jeszcze ostatnie, króciutkie chwilki snu. Na próżno! Techniczna uwinęła się dzisiaj okrutnie szybko.
- Jacek! - wołam, myśląc, że jeszcze pewnie śpi.
- Czegój? - dobiega pytanie zzewnątrz. Wstali już chyba wszyscy. Nie - jeszcze Szczyńściorz chrapie słodko z głową wtuloną między plecaki.
- Szczyńściorz ... Szczyńściorz!...Szczyyyńściorz!!! Pobudka !!! - wrzeszczę co sił w płucach. Co się dzieje? Przecież Maciek zawsze wstawał pierwszy? Aha! Przecierz prawie całą dzisiejszą noc spędził w szoferce jako pilot.Otwiera jedno oko - już wstaję Auuuu!!! - w nikim ten wrzask nie budzi zdziwienia. Już od dobrych kilku dni codziennym zwyczajem Maćka jest walenie głową w jaskółkę wiszącą pół metra nad nim. Zbieramy się koło kuchenki. Na szczęście o tej porze dnia nie jest już zimno. Przygotowanie śniadania zabiera nam pół godziny. Potem jeszcze tylko posprzątać ...
- Niee no, panowie, tak nie można ! - jęczy ktoś z grupy.- gdzie jest dołek na śmieci? Preparacyjna, no co jest ? Zaniedbujecie wasz podstawowy obowiązek ...
Pojawia się Tomek z łopatą. Po bardzo dokładnym wytyczeniu miejsca na dołek zabiera się do roboty - - w kilka minut wszystko jest gotowe. Techniczna z powrotem ładuje makairy na Stara i ruszamy. Robi się coraz cieplej. Po pewnym czasie na pace jest już duszno i gorąco. Otwieramy okno. Za kilka minut sterczy już z niego kilka ciekawych głów.
- Ty, posuń się trochę, co?
- Chcesz mnie całkiem wypchnąć?

PRZEDWYPRAWOWA GORĄCZKA

Widok jest zaiste wart tego. Po drugiej stronie niewielkiej rzeczki mnóstwo zieleni, skupiska palm,malownicze wioseczki. Dzieciaki o pięknych, czarnych oczach pozdrawiają nas machaniem rąk, uśmiechami i jedynym chyba angielskim zwrotem, jaki zanają: - How are you, mister? How are you! Kiedy zatrzymujemy się na chwilę tłum ciekawych Arabów oblega naszego Staruszka.
- Bakszysz? - zwracają się do nas pytająco.
- No bakszysz. - kiwamy głowami. Nie odchodzą mimo wszystko, niektórzy próbują nawiązać rozmowę po angielsku. Ruszamy.
Kilka godzin i lądujemy na Ras Muhammad. Szczęśliwie omijamy pierwszą, drugą budkę strażniczą ... Chyba nie będzie kłopotów z rozbiciem obozu na kilka dni ?
STOP! Jesteśmy na miejscu. Z ciekawością wysuwamy głowy z paki - no,no! Całkiem klawo ! Zatoka przedstawia się niezwykle malowniczo ...
- O, Jezu! Jakie fantastyczne skałki - słyszę zachwycony głos Szczyńciorza.
- Ludziska! Pamiętajcie, że to rezerwat! Nic tutaj nie wyciągajcie - na okazy przyjdzie czas później. Zeskakujemy ze Starów i bierzemy się do ich rozpakowywania i stawiania bazy. Najpierw rozbicie NS-a, ułożenie aparatów w jednym miejscu ...
- Właściwie można zrobić jakieś delikatne nurkowania ... jest dość wcześnie! - rzuca ktoś nieśmiało. Wszyscy podchwytują myśl. Szybkie ustalenie porządku nurkowań, pianki, butle,ABC i ... pędem do wody. Schodzę z Mikeszem ... jest to zdecydowanie "najpiękniejsza rafa na świecie".

Wychodzimy oczarowani po półtoragodzinnym pobycie pod wodą.
- I wiesz Pyza, taaaka murena! A ryby papuzie, no, mówię ci, "najpiękniejsze na świecie" !!! - opowiadam Pyzuni, która lada chwila zobaczy to wszystko sama.
- Ty, Pajdaczna, a najpiękniejsza ta szkaradnica, na której omal nie położyłaś ręki, co? - cedzi przez zęby Mikesz.
- Nooo, więc ...,Jakkolwiek ...
- Dobra, było całkiem klawo! - mówi po chwili. Rozjaśniam się.
Robi się powoli ciemno. Zachód słońca na Raz Muhammad jest przepiękny. Po granatowym niebie przewalają się ciężko granatowe chmury, przez które przebijają promienie ciemnoczerwonego słońca.

- Tutaj mamy spędzić Wigilię i Sylwestra - - mówi Pyza z zadumą. Zamyślamy się. To chyba dla większości z nas pierwsze Święta spędzane z dala od rodziny, bliskich...

...

- Kuuuchenna!!! Co z kolacją?
Wstaję i idę powoli w stronę namiotu ...

Edyta P.

Pierwszą informacją, która wywołała minorowe nastrojewekipie II etapu była teleksowa relacja z prób przedostania się (zgodnie z pierwotnym programem) do Sudanu, podejmowanym przez kierownictwo I etapu. Jak się okazało, jedyną możliwością przekroczenia granicy Egipt-Sudan było przepromowanie STARÓW i ludzi z Aswanu do Wadi Halfa, a koszt tego rodzaju przyjemności wynosi ok. 3 tys $.
W związku z ograniczoną wydolnością finansową klubu zapadła decyzja o powrocie I etapu z Kairu samolotem as soon as possible Było to na trzy tygodnie przed planowanym terminem naszego lotu do Chartumu. Dla nas oznaczało to początek gorączki: radykalna zmiana planów pociągnęła za sobą łańcuch zadań, które zwykliśmy realizować na 3 - 4 miesiące przed wyprawą: rezerwacje lotów, załatwianie wiz, dewiz itd.,ponadto "likwidacja placówki w Chartumie" - sprzedaż przygotowanego na trasę sudańską paliwa i odbiór dewiz z PEZETEL-u
Najbardziej kłopotliwym okazał się problem rezerwacji lotu do Kairu. Wszystkie możliwe linie okazały się max przeładowane do maja , a nawet później. Te wstrząsające niewiadome spadły na nas, kiedy już wszystko było niemal gotowe, kiedy nadeszło odprężenie po wielomiesięcznych przygotowaniach do wyprawy. Równocześnie trwały prace przy oczyszczaniu syfonu 12.
Kolejnym ciosem była dymisja kierownika II etapu.

Choć zjawisko zniechęcenia i ogólnej apatii rzadko gości w KRABIE, podczas zebrań wyprawy coraz częściej dało się słyszeć między wierszami smutne - "to się nie może udać".
Ponadto, jak się okazało byliśmy: beztroscy, nieudolni, leniwi, opieszali, dziecinni ... Słowem: "PRZEDSZKOLE".
Nawet zapaleni, wytrawni podróżnicy tak od porni na dysonanse poznawcze i bez trudu "wytrzymujący ciśnienie" stracili wiarę w powodzenie ekspedycji. Zniknęła radość, towarzysząca zwykle ostatnim przygotowaniom do włóczęgi: zakupom notatników na dzienniki podróży, olejków do opalania, okularów przeciwsłonecznych, korkowych kapeluszy ...
Każde kolejne zebranie przynosiło złe wieści. Problemy rozmnożyły się i wyolbrzymiły tak, że ustanowiono konieczność odbywania codziennych dyżurów w "Almaturze", który był skrzynką kontaktową i punktem odbioru zleceń bieżących.
Rezerwacje - nadal w punkcie wyjściowym. No i nadszedł dzień krańcowej determinacji, kiedy wydawało się, że wszystkie możliwości już wyczerpaliśmy.
Zapadła decyzja o wyjeździe do Warszawy z nastawieniem: użyć wszelkich sił i środków, ewentualnie rozparcelować ekipę na kilka terminów, rezerwacje muszą być potwierdzone (przynajmniej dla kierowców).

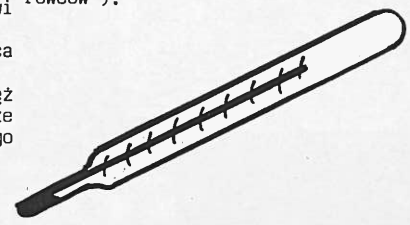

Już pierwsze chwile na dworcu w Krakowie dały nam przedsmak sensacji, kiedy w tłumie podróżnych oczekujących przybycia porannego expresu zidentyfikowałam dwie postacie, jako amatorki lotu do Kairu, które podobnie jak ja , dzień wcześniej z krakowskiego LOT-u zostały skierowane do biura Malevu w Warszawie. Sytuacja stała się tym bardziej dramatyczna, że wyciągając małżowiny jak się tylko dało wyłapałam strzępki zdań mówiące o ilości upragnionych biletów (5) i terminie (zbliżony do naszego).
W pociągu rozwinęliśmy wachlarz rozwiązań strategicznych (niepoważne zabawy).
Pośpiech był z góry ukartowany. Pędzimy do taksówki, by dotrzeć do Malevu przed naszymi rywalkami.
W Malevie - pustki. Przez Budapeszt-lista oczekujących . (Bądę operować skrótowymi zwrotami).Być może Węgrzy wyślą dodatkowy samolot (przy odpowiednim zapotrzebowaniu - raczej ze strony dewizowców).Kierowniczka włada jąca czterema językami (z wyj. polskiego) - nieobecna. W biurze jeden pracownik. Start do LOT-u z nastawieniem na poszukiwanie innych połączeń: Warszawa- - Ateny-Aleksandria (z Aten promem).
Mamy O.K. dla 10 osób na 20.02. Uderzamy do Bałkanu - niesympatyczna pani twierdzi, że u nich nie robi się rezerwacji. Koniec. Przez uprzejmość nie zapytaliśmy "a co się robi?".
Następny punkt programu to biura LOT-u na Pl. Konst.,gdzie mamy dowiedzieć się o możliwość opłacenia PTA dla Kyzia z Chartumu. Nadal wisi nam nad głową problem rezerwacji. Druga połowa lutego to bardzo późno, toteż kierujemy się do drzwi z napisem: Kierownik Działu Rezerwacji. Kierownika nie ma ,podano nam nazwisko Pani Kierowniczki Jeleńskiej pracującej w innym budynku. Tracimy zaufanie i wiarę. W przypływie wściekłości podejmujemy próbę desperackiego czynu przyklejenia naklejki "I ♥ "KRAB"" na drzwiach wejściowych, tuż pod "I ♥ LOT" Udało się. Zachowując reguły sabotażu i konspiracji uchodzimy cało z ryzykownej akcji.
Ruszamy do Pani Jeleńskiej. Każą nam czekać. Przez uchylone drzwi widzimy girlandy kwiatów, wiązanki, bukiety - - oddech przyrody, egzotyki. Siedzimy na ławeczce ściskając koperty z naklejkami i foldery, wierząc, że zdarzy się cud.

Początkowo Pani J. przyglądała się nam z kamienną twarzą kiedy zasypywaliśmy ją na zmianę danymi o naszej rozpaczliwej sytuacji, w której była dla nas (zgodnie ze stanem faktycznym) ostatnią deską ratunku.
(Wszak szczególne słowa uznania należą się PStósowi za jego nadprzyrodzony dar przekonywania). Kiedy już wyrzuciliśmy z siebie wszystko z całą złożonością problemów I etapu i naszej grupy wyrażając nadzieję na chociaż trzy miejsca dla kierowców i lekarza, jakimkolwiek połączeniem, Pani J. spokojnie spytała, czy nie interesuje nas połączenie

bezpośrednie Warszawa-Kair, potem zasiadła przy komputerze i po kilku minu tachposzukiwań i operacji, najspokojniej w świecie zakomunikowała, że mamy 6 miejsc na 08.02 na lot Warszawa-Kair (z szansą na zwiększenie ilości miejsc na ten termin), a pozostała część grupy najprawdopodobniej poleci 13.02. Musimy jedynie być z nią w kontakcie lub zwrócić się do Pani Tyrankiewicz w krakowskim biurze LOT-u.
Przez chwilę staliśmy jak oniemiali, zanim nadeszła euforia w której prawie rzuciliśmy się na szyję biednej Pani Jeleńskiej, która już teraz tonęła w uśmiechach widząc naszą nie tajoną radość. Życzyła nam przyjemnej podróży i niezrównanych przygód.
Wypadliśmy na Pl. Konstytucji wrzeszcząc, skacząc i rzucając się sobie w ramiona.
Tak już odległy Egipt stał się znów dla nas realny.
Potem nastała grypa. Gorączka przedwyprawowa zmieniła charakter z metaforycznego na bardziej fizjologiczny. Jedni przechodzili grypę bardzo ciężko (38°C, katar, zwolnienie lekarskie na dwa tygodnie) jednak ofiarnie podążali na dyżur w "Almaturze" inni zaledwie muśnięci przez chorobę (39°C, trudności w mówieniu, katar) mogli bez przeszkód ruszyć w delegację do Moskwy w celu uzyskania wiz sudańskich. (Tu ukłon w stronę Krótkiego i Tadzia za max udany wypad do Moskwy).

Kolejna wizyta w krakowskim biurze LOT-u przyniosła nieoczekiwanie potwierdzenie rezerwacji lotu przez Budapeszt dla całej grupy na dzień 13.02

Przed nami Egipt ...

A.P.

9 DNI W SUDANIE

DZIEŃ I

Nieprawdą jest jakobym swój pierwszy lot samolotem spędził odziany w kamizelkę ratunkową i posypany obficie proszkiem "na rekiny". Gruby Japończyk, który jest nieoficjalnym wodzem tej eskapady będzie mi wmawiał to przez następne dwa miesiące. Co gorsze,nie tyko mnie... Prawdą jest natomiast, że trwałem niewzruszenie przylepiny do iluminatora przez dłuższą część lotu.
Bardzo wyraźnie pamiętam ten moment, kiedy za okna mi wreszcie pojaśniało. Gruby Japończyk, na ile na to pozwala ciasnota w I-LE, rozwala się na siedzeniu obok mnie i jak przystało na gościa, który niejedno widział, ignoruje widoczki z okna. Siedzę "z nosem na szybie" i staram się w spokojnych słowach uświadomić mu co traci.
Wreszcie z satysfakcją zauważam, że mój przyjaciel rzuca jednak ukradkowe spojrzenia ponad moim ramieniem. A jest na co rzucić. Pod nami rozpościera się pustynia. Bezmiar rudo-złotego ,w promieniach wstającego słońca, piachu. Tę idealną płaszczyznę zniekształca gdzieniegdzie pasemko gór lub tnie ją niebieska kreska Nilu, znacząc miejsce styku zielonymi plamami poletek. Widok jest do tego stopnia porywający, że na moment zapominam o przykrym ucisku tasiemak mocujących kamizelkę.

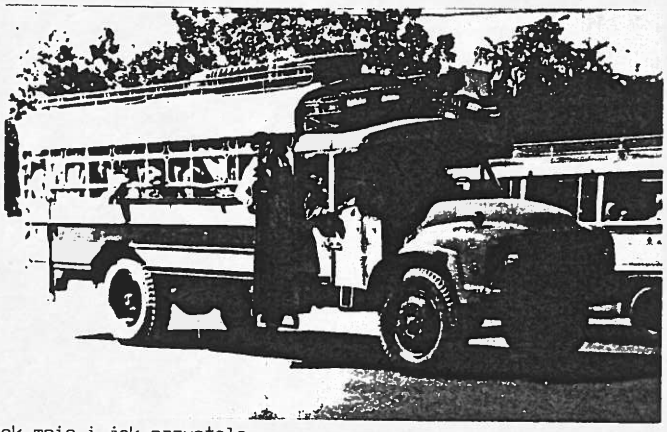

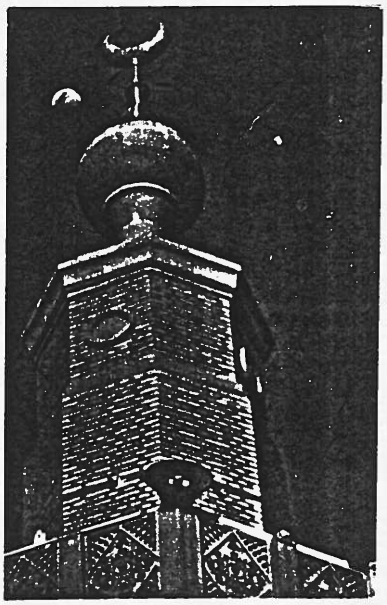

Chartum. Na lotnisku granda. W naszych bagażach ktoś grzebał. Moje rzeczy są w porządku, ale Gruby Jabończyk stwierdza brak adidasów i paru rolek slajdów. Już po chwili widzę jak dopomina się swoich praw u przedstawiciela Aeroflotu oraz kierownika sali przylotów płynnie przechodząc przy tym z rosyjskiego na angielski.
Dwugodzinne zamieszanie nie przynosi nic poza zawarciem znajomości z Nerwowym Francuzem, który również pożegnał się z częścią swojego bagażu. Nerwowy Francuz jest po raz drugi w Chartumie więc zdając się na jego znajomość terenu przez godzinę błądzimy zakurzonymi uliczkami w poszukiwaniu jakiegoś hotelu. Wreszcie. Hotel OASIS. W obrotowych drzwiach klinujemy się skutecznie wszyscy trzej plus bagaż. Z wyjściem z matni jest sto pociech. Obok, niezauważone przez nas, wahadłowe drzwi zdolne przepuścić słonia. Boy hotelowy i recepcjonista, będący świadkami tego radosnego epizodu pokładają się ze śmiechu. Żenada.
Reszta dnia upływa na pogoni za przedstawicielem PEZETEL-u p. Świądrem, który skutecznie omija rozstawiane przez nas czaty. Ostateczny sukces, acz miły, jest jednak chyba dziełem przypadku.

DZIEŃ II

9.00 - schodzimy na śniadanie do hotelowej restauracji. Pomarszczony niczym suszona śliwka staruszek przynosi do stołu omlety i parę kawałeczków chleba Nie jest tego zbyt wiele, ale ze słów Grubego Jabończyka wynika, że on o takim systemie odżywiania wprost marzył. Cóż, w tej materii nie jesteśmy jednomyślni.
Wczoraj nawiązaliśmy kontakt z pracownikami firmy BUOIMEX, u których był zdeponowany dla nas list od brata mojego towarzysza. Wieczorna lektura tego jasno i lapidarnie zredagowanego pisma, wyznaczyła nam rozkład zajęć na dzień dzisiejszy. Zameldowanie w ALIEN OFFICE, zgoda na podróż do Wadi Halfa i na prom z Wadi Halfa do Aswanu. Nie jest tego dużo. Załatwienie tych spraw nie powinno zająć wiele czasu. Jest jednak inaczej. Jesteśmy przepychani od okienka do okienka. Tutaj podpis,

tu pieczątka, tam znaczek. Każdy czarny dżentelmen chce sumiennie wypełnić przynależne mu obowiązki, więc studiom i analizom naszych podań końca nie ma. Ruchy są wolne wyważone, mowy nie ma o jakimś pośpiechu. Wreszcie otrzymujemy okraszone pięknym uśmiechem białych zębów, polecenie pojawienia się z powrotem za trzy godziny. Paroma wypróbowanymi frazesami dajemy upust narastającemu od pewnego czasu rozdrażnieniu i opuszczamy gościnny urząd. Z nieba

leje się żar. Ulicami snują się leniwie autochtoni ubrani w dżiby (rodzaj koszuli nocnej). Dojrzeć kogoś ubranego na modłę europejską jest niełatwo. Kobiet na ulicach jest bardzo mało, a to co nazywam ulicą, czasem pokryte jest asfaltem a czasem piechem. Jest oryginalnie. Najbardziej rozczulają mnie zwały śmieci, które są gdziekolwiek. Na chałdach odpadków pasą się kozy. Kozy dają mleko. Mleko piją ludzie. Ludzieśmiecą. Kółko się zamyka,więc chyba wszystko O.K.
Minął drugi dzień w Chartumie.

DZIEŃ III

Na śniadanie znowu omlet. Siedzimy przy stole z Nerwowym Francuzem. Gruby Jabończyk konfidencjonalnie szepcze naszemu francuzowi smutną "story" o naszych kłopotach finansowych. Odebrane w biurze PEZETEL-u funty sudańskie są walutą kaleką - niewymienialną. Przed wyjazdem z Sudanu musimy je koniecznie wymienić na towar lub walutę bardziej w Egipcie użyteczną. Kłopot polega na tym, że wydana przez policję chartumską handlarzom walut wojna zakończyła się pełnym sukcesem tych pierwszych i większość "koni" znalazła się w mamrze. Z zakupem dolarów trzeba się więc czaić pomijając fakt, że nie wiadomo do kogo się w tym celu zwrócić. Nerwowy Francuz jest wzruszony opowieścią. Przez chwilę mruga oczami po czym obiecuje, że wymieni nam część pieniędzy. Podobnej treści pakt zawieramy z chłopcem hotelowym. Nie jest źle.
Idziemy do Omdurmanu. Przedzierając się na oślep w kierunku Nilu, po którego drugiej stronie leży Omdurman (kiedyś niezależne miasto, teraz dzielnica Chartumu), kontemplujemy mijane obrazy. Miasto kontrastów. W podcieniach ekskluzywnego hotelu przycupnięte baraki zmyślnie sklecone z dykty, szmat i kawałków drewna. Aż nie chce się wierzyć, że w czymś takim mogą mieszkać ludzie. Sznur wspaniały, świadczących o zamożności właścicieli ,sa mochodów sunie ulicami. Obok w kurzu i piachu pobocza leży człowiek Nie żyje, czy tylko usnął w skwarze południa? Samochody przechodnie mijają go obojętnie. Dwa bieguny ekonomiczego spektrum Sudanu.

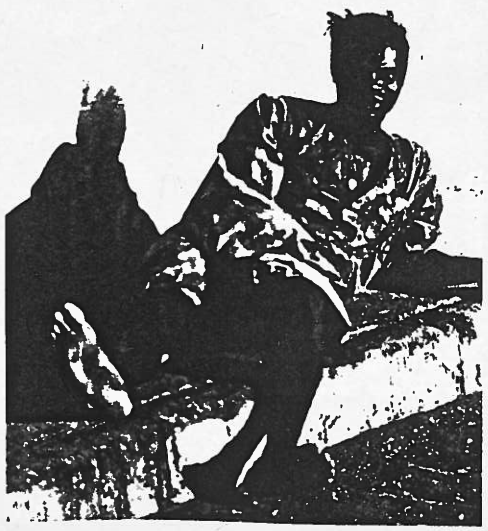

Droga zaczyna się dłużyć, z centrum Chartumu do Omdurmanu jest prawie 15 kilometrów. Gruby Jabończyk był już w Sudanie, wiedzę ma sporą, a wiadomościami na tematy "różne" dzielić się lubi. Chcąc marsz urozmaicić, pytam się o to i owo, ale czy czas, czy miejsce, czy też wreszcie pytania są nie te co trzeba, dosyć, że zamiast odpowiedzi wysłuchuję anegdoty o zanadto ciekawskim juhasie
Most na rzece Nil. Stąd widać miejsce koniunkcji Nilu Białego i Nilu Niebieskiego. Stoimy, milczymy, udajemy zadumę, plujemy do rzeki.
W Omdurmanie zaczynamy od programu turystycznego: grobowiec Mahdiego i Dom Kalifów. Potem targowisko. Ożywiony popołudniowym chłodem tłum kupców i kupujących. Niskie budyneczki sklepików i warsztatów rzemieślniczych. Wąskie, zacienione uliczki. Skacząc pomiędzy kałużami niewiadomego pochodzenia wędrujemy uliczkami w poszukiwaniu sklepu z hebanem i kością słoniową. Wreszcie jest. Gruby Jabończyk przebiera, wybrzydza, ale po chwili majuż wybraną sporą ilość towaru. Teraz jeszcze misterium uzgadniania ceny. Godzina pertraktacji i właściciel sklepu z rozpaczą w oczach zgadza się na proponowaną cenę. Nie mamy pieniędzy, bracie, jesteśmy studentami - wyjaśnia na zakończenie gruby Jabończyk i z grubaśnego zwitka dolców odlicza uzgodnioną kwotę. Wychodzimy ze sklepu uginając się pod ciężarem kłów słoniowych, figurek, dzid i paciorków. Żegna nas radosne spojrzenie właściciela, równie jak Gruby Jabończyk zadowolonego z transakcji.

DZIEŃ IV

Nienawidzę omletów.
Po śniadaniu wybieramy się do Biura Radcy Handlowego.
Czekają tam na nas zezwolenia na nurkowanie, zgoda na kręcenie filmu, zgoda na poruszanie się po Sudanie. Wielka szkoda, że nie będzie nam dane z tego skorzystać. Poznajemy radcę p. Głodka, człowieka wielce naszej wyprawie przychylnego i uroczą panią Głodkową.Chwila rozmowy i opuszczamy tę polską enklawę, żegnani opinią o wyjątkowo chłodnej tego roku zimie.Zaiste, w cieniu jest zaledwie 35°c.
Większość funtów sudańskich przesublimowała już w twardszą walutę, a na naszej głowie pozostał jedynie problem sprzedaży paliwa oczekującego na nas w Port Sudanie. W sytuacji, kiedy zaczynamy się głowić się jak sprzedać coś, czego na oczy nie widzieliśmy ,a co jest oddalone o tysiąc kilometrów od Chartumu, z nieoczekiwaną pomocą przychodzą nam panowiez BUDIMEXU. Ich.przedsiębiorstwo może od nas kupić paliwo płacąc nam za nie od razu w dolarach. Ostateczna decyzja należy do pana Głodka.
Najazd na dom państwa Głodków w porze sjesty nie był być może posunięciem zbyt dyplomatycznym, ale do naszego wyjazdu z Chartumu pozostał już tylko jeden dzień. Mało casu kruca bomba !
Od trzech dni naszym jedynym pożywieniem nie licząc śniadanek w hotelu są grapefruity. Pieniędzy nie mamy dużo, a stan "ulicznej" gastronomii nie zachęca do eksperymentów. Ta deli katna dieta owocuje wieczornymi rozważaniemi natury kulinarnej. Gruby Jabończyk, który z niejednego pieca chleb (i nie tylko) jadał, rozwodzi się barwnie nad przewagą kuchni francuskiej nad kubańską, a ja prostaczek słucham z otwartymi ustami o tych specjałach, które nie mają nic wspólnego ze śniadaniową zmorą.

PSTÓS

Ciąg dalszy w następnym numerze.

PIOSENKI Z WYCIECZKI

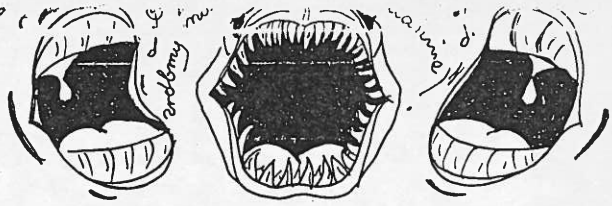

Droga Redakcjo!

Mam dwanaście lat i bardzo chciałbym zostać płetwonurkiem. Na razie ćwiczę w wannie oddychanie z worka nylonowego Wiem dobrze ,że nie jestem nurkiem swo bodnym, tylko ograniczonym (ukończyłem tylko trzy klasy podstawówki). Poradźcie mi,co począć ?!

Krzyś

Redakcja odpowiada:

Krzysiu,
przede wszystkim ukończ szkołę podstawową, następnie średnią i po pięciu latach studiów uzyskaj tytuł magistra. Wtedy napuść do wanny wody, weź swój nylonowy woreczek i połóż się w wannie.
Oddychaj głęboko i spokojnie, odpręż się i nie myśl o swoich kłopotach. Jest to bowiem podstawowym warunkiem aby z nurka zestresowanego stać się nurkiem swobodnym.

Moje Kochani

Nazywa się moja Abdullach i jest student Kamerón I rok prawo. Ojciec mojej wyławiacz pereł i wiem ja, że wy terz cienżko zarabiać na życie.Nie,czy tak? Ja słyszał, że wy wyławiać, a następna czyścić syfony. Czy one duże i niebezpieczne są? Czy to true, że wy odmu lać stocznie? Co te animals tam robić pod water?
Moja być przyjaciela wszystko, co pod wodą i chętnie wymienić z Wy moja regionalna maska na wasza i wypalić fajkę.

A.

Abdullach!

My cieszyć się Twojej Ojciec wyławiacz pereł, bo szczeże muwić brakowanie jak cholera nam ich.
Ty przywieźć nam paczka 75 x 13 cm połowa białe, połowa różowe.
My wysłać ci za to trzy najpiękniejsza syfona, cojest groźna i duża, u nas du żo nurek umrzeć przez ten. Tak droga one zato być, bardziej czy paczka twojej. Ale my kochać brać, towarzysze Kamerón.
Muła obgryzać kadłuby statek , dlatego stocznia być nierentowna.
Dla kraju zapobiegać my temu.

Redakcja

HYMN "KRABA"

Bez Kraba życie nie cieszy Cię,
Bez Kraba w łóżku Ci będzie źle,
Bez Kraba gdzież tak wymoczysz se członki swe.

Gdyś w Krabie przed Tobą cały świat,
Gdyś w Krabie, wciąż szesnaście masz lat,
Tu w Krabie dziewczyn i kumpli moc
Przez dzień i noc.

NURKOWY BLUES

Silnik na rufie ociężale zgrzypi,
Nurkowie płyną z ubranymi łbami,
A na pokładzie instruktorów zgraja,
Co ma dowodzić dziś szambonurkami.

O dzielny nur odziany w polską piankę,
Reduktor mors co chwilę bluzga wodą,
Nie powie nikt, czy jeszcze się wynurzy,
Czy silne ręce go już nie wyłowią.

Fale się zamkną nad nimi ochoczo
I wpadnie zaraz nur do termokliny,
Ryzyko wielkie, bo może nie wrócić
Te instruktory, no czyje to są syny !

O dzielny nur ...